

4 października 2019



Dawnych rzemiosł rzewny czar...

Gonciarstwo, plecionkarstwo, bednarstwo, tkactwo, kołodziejstwo, garncarstwo, kowalstwo, olejarstwo... Kto jeszcze pamięta, że zawody te stanowiły kiedyś elitę wśród wykonywanych w Świętokrzyskiem fachów? Kto jeszcze pamięta prawdziwych mistrzów, którzy pieczołowicie strzegli tajemnic swojego rzemiosła, a wiedzę na jego temat przekazywali sekretnie jedynie w kręgu rodzinnym swoim najbliższym? Te czasy pamięta niewielu. Jesteśmy świadkami zanikania szeroko rozpowszechnionych niegdyś profesji. Na szczęście są jeszcze w Świętokrzyskiem „ostatni Mohikanie”...

Czym zajmowali się dawniej ludzie na wsi? Oczywiście podstawą była uprawa roli, ale, by przeżyć, trzeba było mieć się dodatkowych zajęć. Ciesielstwo, bednarstwo, wikliniarstwo i inne profesje, które pierwotnie uprawiane były w ramach gospodarki samowystarczalnej

stały się z czasem cenionymi usługami, zawodami przynoszącymi utrzymanie. - Na Kielecczyźnie występowały właściwie wszystkie najważniejsze rzemiosła - mówi **Leszek Gawlik**, etnograf z Muzeum Wsi Kieleckiej - Słynęliśmy z rzemiosła gonciarskiego, garncarskiego, na dużą skalę robiono beczki, a tkactwo przetrwało jeszcze do lat 70-tych ubiegłego wieku. Znaczne arealy pól obsiane były lnem z którego wytwarzano wyroby na użytek domowy - dodaje.



Tkactwo przetrwało w Świętokrzyskiem do lat 70-tych ubiegłego wieku.

Nie święci garnki lepią...?

Kieleckie bez wątpienia stało garncarstwem i - co niezwykle optymistyczne - ten elitarny fach ma jeszcze u nas swoich kontynuatorów. Co więcej: tu i ówdzie nadal funkcjonują prowadzące działalność wytwórczą ośrodki garncarskie. W Chałupkach działa Muzeum Garncarstwa i wielki garncarski autorytet Jan Ormański, z kolei w Rędocinie mamy głośnych w kraju twórców: Wiesława Rokitę i Jarosława Rodaka. Ciekawostką jest, że studenci Uniwersytetu Łódzkiego przez wiele lat byli przywożeni przez swoich wykładowców właśnie do Rędocina, gdzie mieli szansę zobaczyć jak wygląda warsztat i praca garncarza, ale też by

kupić różne formy naczyń i rozpocząć pasję kolekcjonerską. – Świętokrzyscy garncarze otrzymywali zamówienia od osób z całej Polski, a także z zagranicy, którzy kupowali wyroby użytkowe z naszym charakterystycznym wzornictwem i kolorami. Regionalne produkty garncarskie jechały za granicę i przeznaczone były do celów jak najbardziej użytkowych; trafiały do urządzonych na sposób rustykalny karczm, restauracji, do domów letniskowych – mówi Leszek Gawlik.

Niezwykle ciekawym, wciąż czynnym garncarzem jest Paweł Pilecki z Ostrowca Świętokrzyskiego. Jest przykładem twórcy, który do zbytu swoich produktów podchodzi jak najbardziej tradycyjnie. Do niedawna można go było jeszcze spotkać na kieleckim targu, gdzie, podobnie jak czyniono to przed dziesięcioleciami, handlował swoimi wyrobami wśród przekupniów.



Elitarny fach garncarstwa ma jeszcze w regionie swoich kontynuatorów.

Mimo, że rodzime garncarstwo wydaje się być zawodem odchodzącym w przeszłość, osoby ceniące tradycyjną wytwórczość mają jeszcze szansę poznać tę niezwykłą sztukę. Taką

szansę daje m.in. Muzeum Wsi Kieleckiej podczas organizowanych w skansenie w Tokarni imprez. Właśnie w Tokarni można usiąść za kołem garncarskim i spróbować zrobić coś, co chociaż trochę przypomina naczynie. Jak mówią ci, którzy próbowali, jest to oczywiście trudna sztuka, wymagająca wprawy, precyzji i ze względu na duże formy – sporej siły. A także czarciego uporu.

Ale przecież nie święci garnki lepią...

Kowal zawinił... gonciarza wieszają!

Bardzo silnie rozwiniętym rzemiosłem, z którego słynęła Kieleccyzna, było onegdaj gonciarstwo (gontarstwo). Gonciarstwo ludowe przetrwało do dziś w okolicach Widełek, gdzie działa jeszcze jeden specjalista – Jarosław Gawęcki potrafiący wykonywać gont techniką łupania. Czym różni się tak wykonany gont od produkowanego poprzez cięcie maszynowe? Dzisiejsza technika oczywiście nam pomaga, ale... pomaga niepotrzebnie; rżnięcie maszynowe zaburza strukturę drewna, tworzy się na nim nienaturalna faktura, którą zarówno woda jak i słońce uszkadza o wiele szybciej niż w przypadku gontu wykonanego ludową techniką łupania. Natomiast gont łupany to „król gontów”! Schnąc pęka idealnie wzdłuż słoików, a istniejące zapisy dotyczące zabytków architektury drewnianej mówią, że powinien wytrzymać na dachu około 30 – 40 lat. Oczywiście jeśli został położony przez dobrego gontarza z wieloletnim doświadczeniem. Bo jeśli fachowiec jest kiepski, trzeba go pogonić. Albo rozgrzane szczypce kowalskie przygotować...



Gonciarstwo ludowe przetrwało do dziś za sprawą Jarosława

Gawęckiego.

A kowal? Kowal na dawnej świętokrzyskiej wsi uprawiał fach przede wszystkim użytkowy; naprawiał narzędzia, podkuwał konia, klepał kosę, dokonywał podstawowych napraw sprzętu, pługów i lemieszów. Współcześnie obok tradycyjnego kowalstwa użytkowego z powodzeniem współistnieje drugi nurt, czyli kowalstwo artystyczne. – W Kielcach mamy pana Ryszarda Skuzę, którego zresztą często można spotkać na naszych imprezach w Skansenie. Z metalem potrafi on zrobić prawie wszystko. Z jednej strony wykonuje piękne kwiaty, m.in. róże, ale potrafi również wykonać okucia, obicia do drzwi, zawiasy. Pamiętajmy jednak, że jednym z podstawowych zadań dobrego kowala było w przeszłości kucie koni, które wbrew pozorom jest bardzo trudne, ponieważ trzeba mieć nie tylko odpowiednie umiejętności w zakresie obróbki metalu, ale trzeba się także znać na zwierzętach. W naszej kuźni w Tokarni bardzo często organizujemy pokazy dla tych, którzy nie tylko chcieliby oglądać pracę kowala, ale też samemu popracować przy miechu, czy wykonywać prace pomocnicze. Jeżeli istnieje potrzeba podkucia konia, przyjeżdża do nas pan Bronisław Pielński z Polichna i z wielką wprawą robi to na oczach widzów – opowiada etnograf.



W kuźni w Tokarni można podpatrywać pracę profesjonalnego kowala.

Nie ostał nam się nawet sznur...

- Czy próbował pan może kupić kiedyś konopny sznur? - pyta Leszek Gawlik - Bo ja znam tylko jedno takie miejsce pod Kielcami; jest to sklep metalowy gdzie można zamówić mocny konopny powróż. Gdzie indziej kupić się ich nie da - dodaje. A kiedyś? Kiedyś wicie sznurków i powrozów, czyli powroźnictwo wiejskie było zajęciem bardzo powszechnym. Jeśli ktoś potrzebował postronka to po prostu robił go sobie sam. Na Kielecczyźnie wykonywano je głównie za pomocą prostych narzędzi, przede wszystkim tzw. kulek, ale funkcjonowały też prawdziwe powroźnicze warsztaty, które pracowały z użyciem specjalistycznych narzędzi. Dziś powroźnictwo umarło.

Przed wyginieciem uparcie broni się wikliniarstwo. I broni się, dodajmy, bardzo dobrze. W dawnym województwie tarnobrzesckim, które jest prawdziwym zagłębiem wikliniarskim na skalę całej Polski wciąż można bez problemu kupić kosze na każdą okazję, a po miejscowe wyroby przyjeżdżają kupcy z najbardziej odległych regionów kraju.

Ratować z głową

Czy istnieje jeszcze szansa na uratowanie przynajmniej niektórych ginących fachów kieleckiego „przemysłu ludowego”? - Na pewno tak - mówi Leszek Gawlik - Ale trzeba to robić mądrze. Bardzo ważny jest czas; należy się spieszyć ponieważ najważniejszym źródłem informacji o ludowym rzemiośle są ludzie, najczęściej już bardzo wiekowi, którzy owe prace wykonywali. Wydaje mi się, że właściwą formą promocji jest mocny mecenat państwowy, ponieważ potrzebne są środki finansowe, a także stworzenie instytucji, która mogłaby zająć się tym centralnie. Uważam jednak, że obok zabezpieczenia finansowego równie ważna jest rzetelna robota naukowa; ginące rzemiosła należy pieczołowicie utrzymywać w formie fotograficznej, filmowej, w formie wywiadów etnograficznych i artykułów naukowych - mówi etnograf.

Niektóre zawody odchodzą w niebyt. Brak zapotrzebowania na niektóre usługi oraz rozwój technologiczny spowodowały, że niektóre usługi i profesje nie są już tak potrzebne, jak to bywało w przeszłości. Nie możemy jednak załamywać rąk. Niektóre zawody mają szanse przetrwania, jeśli tylko odpowiedni marketing i rachunek ekonomiczny zachęcą klientów do wybierania tradycyjnych, wytwarzanych przez „ludowy przemysł” produktów.

Dobrych wzorców, również w naszym województwie, już możemy znaleźć całkiem sporo. Kowale, producenci zabawek z drewna, wikliniarze, a nawet hafciarki udowadniają, że można wykonywać swój ukochany fach, a przy tym czerpać wymierne korzyści ekonomiczne. Nie są to może finansowe fajerwerki na miarę tych odpalonych przez koniakowskie koronczarki, ale dobre ziarno zaczyna powoli kiełkować.

Robert Siwec